

## ROSYJSKIE KOLONIE WOJSKOWE W XIX w.

*Zbigniew Filipiak*

Kolonie wojskowe. Czym one były? Jakie zadania miały spełnić? Jak przebiegała kolonizacja? Czy spełniły pokładane w nim nadzieje? Na te i na szereg innych pytań postaram się dać odpowiedź w niniejszej pracy. Zanim jednak przejdę do właściwego tematu, chciałbym poświęcić nieco więcej miejsca na przedstawienie obrazu armii rosyjskiej, żołnierzy cara Aleksandra I, żołnierzy, którzy przecież stanowili większość kolonistów wojskowych. Przybliżenie obrazu armii pozwoli również lepiej zrozumieć wiele zachowań kolonistów, jak i ich przełożonych, gdyż stosunki jakie panowały w koloniach wojskowych w wielu przypadkach były "żywcem" przeniesione z wojska.

Dla zobrazowania armii Aleksandra I, obrazu oczywiście bardzo ogólnego, niechaj posłuży notatka gen. N.Kutuzowa, co prawda pochodząca z okresu późniejszego, bo z 1841 r., i może zbyt pesymistyczna, jednak w wielu punktach bardzo prawdziwa. "Świetne jest ono /wojsko - przyp. Z.F./ lecz to tylko blask zewnętrzny. Siła moralna armii rosyjskiej ulega skruszeniu, polegającemu na tym, że podoficerowie i szeregowi utracili szacunek dla swoich zwierzchników, którzy tyle razy, i to publicznie, postępowali z nimi w karygodny sposób. Zmniejszają się również poważnie fizyczne siły armii, zbyt wielka jest śmiertelność żołnierzy /.../. W szpitalach zmarło 11 023 żołnierzy, a więc co dziesiąty."<sup>1</sup> I chyba rzeczywiście kondycja żołnierzy nie była najlepsza sądząc po spostrzeżeniach dokonanych w tej materii przez markiza Astolphe'a de Custine. Píše on np.: "Ich fizjonomie nie miały żadnego wyrazu, oczy martwe, cera żółtozielona,"<sup>2</sup> czy też „ziemniasta cera spotykanych na ulicy żołnierzy wskazuje mi na oszustwa urzędników zajmujących się aprowizacją wojska”.<sup>3</sup> Nie są to na pewno opisy "okazów zdrowia".

Służba w wojsku rosyjskim była do 1793 r. dożywotnia, a od tego momentu skrócono ją do 25 lat.<sup>4</sup>

Pobór rekruta uderzał przede wszystkim w rosyjską wieś. Początkowo brano dwóch ludzi na 500 "dusz", potem nawet 1 osobę, ale w czasie wojen napoleońskich trzeba było znacznie podnieść stan liczebny armii i w latach 1812-1813 pobór powtarzano kilkakrotnie, wcielając do szeregów po 2-8 a nawet 12 ludzi na 500 "dusz"<sup>5</sup>. Istniał też inny sposób pozyskiwania żołnierzy, a mianowicie zabierano dwunastoletnich chłopców do specjalnych domów wojskowych dla sierot, trzymano ich tam do ukończenia 18-stu lat i zaraz potem wcielano do wojska.<sup>6</sup>

Edukacja oficerów niestety pozostawiała wiele do życzenia. O edukacji prostych żołnierzy w ogóle nie było mowy. Co prawda starano się ciągle ulepszać system kształcenia oficerów, ale przez długi okres niewiele na tym polu działo. Cały czas oficerów było za mało, a co gorsza znaczna ich część niewiele umiała. W ostatnich latach panowania Aleksandra I powołano szereg szkół wojskowych, ale niestety w większości zajęcia prowadzono w ten sposób, że "sprawdzano co do minuty uczęszczanie na wykłady, surowo karano za rozpięty guzik i niedokładne uczesanie /.../. Od oficera nie żądano opanowania przedmiotu czy umiejętności wszechstronnego omówienia tematu, lecz automatycznego powtarzania słów, które domorośli wykładowca dyktował z małych zeszytów".<sup>7</sup>

Armia Aleksandra I była zorganizowana w trzech podstawowych formacjach: tj. 1. gwardia, 2. armia właściwa, 3. wojsko garnizonowe. Liczba żołnierzy w tych wszystkich formacjach stale rosła i pod koniec panowania cara armia liczyła ponad 600 tys. ludzi.<sup>8</sup>

Żołnierze ci musieli być w coś ubrani. Niestety ich ubrania-mundury, należały chyba do najbardziej niewygodnego odzienia w całej Rosji. Przede wszystkim były bardzo ciasne, co "nie dozwalało zginać się lub schylać, gdy cośkolwiek na ziemię upadło"<sup>9</sup> i co "daje też niejaką miarę trudów, nie tylko na placu ćwiczeń i przeglądów wojskowych, lecz szczególnie, na dalekich pochodach i marszach"<sup>10</sup>. Na przykład w piechocie noszono wysokie, dochodzące do samego podbródka kołnierze, ciasno okalające szyję i zapięte na kilka haftek „tak, że głowę trzeba było trzymać nieruchomo”<sup>11</sup>. Proszę teraz sobie wyobrazić, że w takich to uniformach kolonista wojskowy musiał wykonywać prace w polu, na roli.

Żołnierz w czasie musztry, czy też pochodu, obarczony był znacznym ciężarem, wręcz nadmiernym. Nosił: karabin, bagnet, tornister z szeregiem "niezbędnych" rzeczy, płaszcz, manierkę, pasy z ładownicą, pałasz, kaszkiety oraz suchy prowiant, co razem ważyło ok. 66 funtów, a w czasie kampanii dodatkowo 60 ładunków z kulami. Stąd łatwo można sobie wytłumaczyć dlaczego często żołnierze omdlewali w czasie marszów i wyglądali jak "chude konie huzarskie".<sup>12</sup>

Śmiało można postawić tezę, że żołnierz rosyjski pełnił służbę nie dla wojny i obrony (choć i to oczywiście robił), ale żył by zaspokoić. "niepohamowaną parodomanię" władcy. Wygląd zewnętrzny wojska, ćwiczenia i parady

<sup>1</sup> Bazylow Ludwik, Społeczeństwo rosyjskie w pierwszej połowie XIX w. Wrocław 1973, s.238.

<sup>2</sup> Custine Astolphe Markiz de, Listy z Rosji. Rosja w 1839 r., Kraków 1989, s.35.

<sup>3</sup> Ibidem, s.109.

<sup>4</sup> Bazylow L., op.cit., s.246.

<sup>5</sup> Ibidem, s.251.

<sup>6</sup> Ibidem, s.253.

<sup>7</sup> Ibidem, s.240-241.

<sup>8</sup> Ibidem, s.254.

<sup>9</sup> Patelski Józef, Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego z lat 1823-1831, wyd. B.Gembarzewski, Wilno 1914, s.22.; Patelski był Polakiem i służył w wojsku Królestwa Polskiego, ale szereg jego spostrzeżeń bez przeszkód można przenieść na armię rosyjską, gdyż wojsko polskie było wzorowane na rosyjskim i przejęło wiele jego zwyczajów.

<sup>10</sup> Ibidem, s.22-24.

<sup>11</sup> Bazylow L., op.cit., s.267-268.

<sup>12</sup> Patelski J., op.cit., s.21.

stanowiły cel sam w sobie.<sup>13</sup> Niektóre osoby z otoczenia cara zwracały uwagę, że korzystniej byłoby zrezygnować z drobiazgów, a w zamian za to podnieść sprawność fizyczną nieustannie męczonych żołnierzy i zmniejszyć rosnącą awersję do służby wojskowej. Głosy te nie znalazły odzewu u Aleksandra, który po wojnach napoleońskich uznał, że wszystkie pochody, marsze, wyprawy i bitwy "zepsuły" mu armię, której jedynym zadaniem jest jak najwspanialsze prezentowanie się podczas ceremonialnych parad.<sup>14</sup> Markiz de Custine całe to zjawisko określił bardzo krótko: "dziecinada wielkiego kalibru".<sup>15</sup>

Żołnierz cierpiał nie tylko z powodu niewygodnego munduru, nadmiernego ekwipunku czy "nie pohamowanej paradomanii". Nie mniej dokuczliwe były bzdurne przepisy, jak choćby ten, który wprowadził zakaz jeżdżenia dorożkami oraz uczęszczania do teatrów i bibliotek publicznych.<sup>16</sup>

Dyscyplinę w wojsku starano się utrzymać przede wszystkim poprzez zastosowanie systemu kar fizycznych, a kary takie spotykały żołnierzy nawet za najmniejsze wykroczenia i to zarówno zwykłych żołnierzy jak i oficerów. Różgi uważano po prostu za drobiazg i nie zwracano uwagi kto i w jakiej ilości je wymierzał. System kar miał być jedynym remedium na wszelkie wykroczenia i może by miał jakieś pozytywne skutki, gdyby karano za faktyczne przewinienia. Jeśli jednak żołnierz mógł oczekiwać najokrutniejszych kar za jeden fałszywy krok w czasie musztry, czy jakiś fałd na niewygodnym mundurze, to jego stosunek do całego systemu mógł być tylko negatywny.<sup>17</sup>

Jedną z najokrutniejszych ówczesnych kar była tzw. "przechadzka przez zieloną ulicę", tj. między dwoma szeregami żołnierzy, którzy z całej siły uderzali skazańca, zwykle szpicrutami. Te egzekucje wykonywano publicznie, na placach, w obecności przynajmniej całego batalionu, bez pośpiechu, godzinami. Oficerowie przy tym musieli być obecni w paradnych mundurach. Wymierzano nawet po kilka tysięcy uderzeń i wcale nie należały do rzadkości przypadki zabicia skazańca.<sup>18</sup>

Równie bestialskie kary stosowane w armii rosyjskiej to "rwanie nozdrzy" (zniesione dopiero w 1817 r.) i kara "knuta" (skasowana w 1830 r.).<sup>19</sup>

Cały ten rygor, utrzymywanie dyscypliny za wszelką cenę, w połączeniu z paradomanią, dawał czasami komiczne ale i straszne zarazem rezultaty. W źródłach znajdujemy np. taki oto opis: "W obozie pod Powązkami pojawiła się jednego lata biegunka, a pomimo tego nie uwolniono nas od musztry i przeglądu przed wielkim księciem /Konstantym-przyp.Z.F./ Choroba wybierała ofiary wśród ściśniętych szeregów. Z bólu i osłabienia żołnierze padali na ziemię, lecz komenda stój! "i równaj się!" grzmiała tak surowo i donośnie, iż kto tylko na nogach utrzymać się zdołał, ani na chwilę poza szeregi ustąpić nie mógł. Smród w kolumnach był nie do zniesienia, lecz pomimo tego wielki książę obchodził szeregi podług przepisu i zwyczaju".<sup>20</sup>

Ze zrozumiałych względów system taki wywoływał reakcję w postaci buntów, samobójstw, chorób, wypadków obłąkania, dezercji i ciągłych przestępstw.

Najsławniejszy chyba bunt wybuchł w stolicy w siemionowskim pułku gwardii. Był on wielkim wstrząsem dla cara, gdyż "gwardię uważali wszyscy za opokę na której tron stoi niewzruszenie". 28.10.1820 r. żołnierze wystąpili ze skargą na swego komendanta, Fiodora Schwartza, który m.in. ponownie wprowadził wcześniej zlikwidowaną w gwardii "dyscyplinę pałki". Sytuacji nie udało się załagodzić w sposób pokojowy i doszło do wybuchu. Sytuację opanowano jednak dość łatwo i posypały się najsrozsze kary fizyczne, pułk zaś został rozwiązany i sformowany ponownie, ale już z innych oficerów i żołnierzy.<sup>21</sup>

Powolnemu rozprężaniu ulegała też struktura armii. Stała się ona zbiorowiskiem, w którym praktycznie każdy pułk stawał się niemalże zamkniętym terenem, którego "gospodarz" miał kompetencje pana i władcy. W ogóle wielu dostojników wojskowych zamiast przebywać w jednostkach, całymi miesiącami zabawiało się w Petersburgu czy w Moskwie. Na taką drogę zaczęli też wstępować i niżsi oficerowie. Rozluźnienie dyscypliny i samowola komendantów miała ujemny wpływ na prowadzenie wojen; stały się przewlekłe, z nadużyciami w intendenturze i na nic przydawało się bohaterstwo prostego żołnierza.<sup>22</sup>

Powyżej został przedstawiony obraz armii rosyjskiej doby Aleksandra I, obraz oczywiście bardzo zgeneralizowany, ale wyraźnie dominują w nim barwy czarne, pozytywów jest mało. Kolonie wojskowe miały właśnie dostarczyć więcej tych pozytywów; ale czy dostarczyły? Na to pytanie postaram się dać odpowiedź w dalszej części pracy, dotyczącej już bezpośrednio kolonii wojskowych.

W ogóle kto wpadł na pomysł zorganizowania w Rosji kolonii wojskowych? Przekazy źródłowe jak i opracowania są w tym względzie zgodne - był to prawdopodobnie pomysł cara Aleksandra I, natomiast wykonawcą jego woli, bezpośrednim twórcą kolonii, był człowiek nr 2 w państwie rosyjskim (zaraz po carze) hrabia Aleksy Arakczew. Pewien urzędnik w Ministerstwie Sprawiedliwości zanotował takie wyjaśnienie Arakczewa: "Arakczew powiedział mi, że kolonie wojskowe były własnym pomysłem cara. Opisał je jako dziecko jego umysłu"<sup>23</sup>. Ale to, iż był tylko wykonawcą woli cara, zresztą bardzo bezwzględny, nie przeszkadzało mu podchodzić do tej idei, przynajmniej na początku, z

<sup>13</sup> Bazylow L., op.cit., s.250.

<sup>14</sup> Ibidem, s.256.

<sup>15</sup> Custine A., op.cit., s.31.

<sup>16</sup> Bazylow L., op.cit., s.268.

<sup>17</sup> Ibidem, s.258.

<sup>18</sup> Ibidem, s.257.

<sup>19</sup> Ibidem, s.259.

<sup>20</sup> Patelski J., op.cit., s.34.

<sup>21</sup> Bazylow Ludwik, Dzieje Rosji 1801-1917, Warszawa 1970, s.58.

<sup>22</sup> Bazylow L., Społeczeństwo..., s.244-247.

<sup>23</sup> Jenkins Michael, Arakcheev. Grand Visioner of the Russian Empire, London 1969, 143.

autentycznym entuzjazmem. Pisał do cara: "Bóg zna moją miłość do Ciebie, i samo to już mnie cieszy. Daj mi szansę udowodnić to ..."<sup>24</sup>. Wskazywać też na to może jego przerażenie stopniem opozycji jaką wywołały kolonie i zasięgiem swojej własnej niepopularności.

Hrabia Aleksy Arakczew, człowiek który zbudował "imperium" kolonii wojskowych; cóż to za postać? Był to "człowiek nieokrzesany, bez wykształcenia, grubiański, lecz odznaczał się praktycznym zmysłem w sprawach państwowych, miał odwagę czynów, był niesłychanie pracowity i ściśle przestrzegał najdrobniejszych przepisów. Poza tym wyjątkowej uczciwości, pogardzał zaszczytami, ale za to paliła go pasja rządzenia, pasja nieograniczonej władzy, przy jednocześnie nieugiętej woli, lubującej się nawet w okrucieństwie. Zręczny dworak, który umiał połączyć szczerą i pewną dozę uprzejmości z surowością, bez miary. Był on może jedynym Rosjaninem, którego Aleksander I nie podejrzewał. "Wierny jak pies". Stał się niebawem wszechmocnym ulubieńcem, jedynym powiernikiem myśli cara i głową władzy wykonawczej. Poza nim nie było już jakiegoś innego łącznika między carem a krajem. Aż do końca panowania Aleksandra I, przez całe 10 lat, Arakczew był co najmniej namiestnikiem cara".<sup>25</sup>

Arakczew, którym pogardzały petersburskie elity, który był postrachem armii, szybko stał się najbardziej znienawidzonym symbolem zawiedzionych nadziei oraz represji; uważano go za "najgorszego doradcę dobrego cara".<sup>26</sup>

Powyżej przedstawiłem krótką charakterystykę osobowości hrabiego, a oto jak pod względem wyglądu fizycznego postrzegali go jemu współcześni: "Człowiek średniego wzrostu, barczysty, z krótkimi ciemnymi włosami, ciągle przygnębiony, z pooranym czołem, małymi, strasznie zimnymi, kolorowymi oczyma, cienkim i bardzo nieeleganckim nosem w kształcie buta, raczej długą brodą i szczelnie zaciśniętymi ustami, na których nikt nie pamiętał aby pojawił się uśmiech/.../. Jego głos był bardzo nosowy i często nie wypowiadał końcówek wyrazów."<sup>27</sup>

Wiemy zatem już kto był autorem, a kto realizatorem pomysłu kolonii wojskowych. Ale jakie powody w ogóle skłoniły cara do wprowadzenia tego pomysłu w życie?

Pierwsze koncepcje kolonii zrodziły się w związku z poszukiwaniem źródeł oszczędności. Oszczędność ta miałyby polegać na połączeniu czynności wojskowych i rolniczych, w ten sposób, aby armia stała się samowystarczalna, a większość żołnierzy, których do tej pory należałoby utrzymywać w koszarach, osiadłaby na roli.<sup>28</sup> Car wierzył, że ten system przyniesie korzyści zarówno żołnierzom jak i państwu, a chłopcy i żołnierze będą woleli żyć razem pod "ojcowską protekcją pułku", zakwaterowani razem ze swoimi rodzinami, niż w odosobnieniu w jakimś garnizonie miejskim. Jak zostało to już wyżej powiedziane, służba wojskowa trwała w Rosji 25 lat i odrywanie żołnierzy na ten okres czasu od rodziny było rzeczywiście nieludzkie.<sup>29</sup> Car osobiście oświadczył, że intencją jego było "uczynić obowiązkową służbę żołnierską mniej uciążliwą" przez zapewnienie, że "w czasie pokoju żołnierz służąc ojczyźnie nie zostanie odseparowany od swej ziemi i rodziny".<sup>30</sup>

Aleksander dążył, aby w czasie pokoju cała armia rosyjska opierała się na systemie kolonii wojskowych, bo jak pisał w sierpniu 1818 r., "kiedy z Boską pomocą te kolonie przybiorą swoją końcową formę, nie będzie potrzeby dokonywać powszechnego poboru w całym imperium ..."<sup>31</sup>

Projekt cara zakładał, że w ogóle zniknąłby trudny pobór rekruta, a terytoria nie objęte kolonizacją stałyby się zupełnie wolne od obowiązku wojskowego, natomiast armia uzupełniałaby się stale i wyłącznie kosztem mieszkańców tych okręgów, w których istniały kolonie.<sup>32</sup>

Połączenie "wojaczki" i rolnictwa stworzyłoby możliwość dla weteranów, którzy służyli więcej niż 25 lat w pułku, spędzenia reszty swoich dni w kolonii, pracując z korzyścią na roli.<sup>33</sup> Pobór do wojska był prawdziwą tragedią dla powołanych mężczyzn. Odseparowani, często na zawsze od swoich rodzin, byli podporządkowani najbardziej brutalnemu systemowi wojskowej dyscypliny, która wymagała najbardziej wyczerpujących form musztry oraz stosowania kar cielesnych. Po 25 latach służby człowiek był obrócony w psychiczny i fizyczny wrak, przedwcześnie zestarzały, odcięty od swoich korzeni rodzinnych, mógł tylko błąkać się po kraju w poszukiwaniu żywności i schronienia do chwili aż umierał w nędzy. Aleksander uważał, że w koloniach znalazł rozwiązanie tego problemu.<sup>34</sup>

W mniemaniu cara kolonie miały podnieść plony rosyjskiej wsi. Istniała nawet taka możliwość, że nowy system, przez kontrast, zdemaskuje braki gospodarki opartej na chłopie pańszczyźnianym i przez to przyspieszy proces emancypacji chłopów zależnych przez bardziej postępowych właścicieli ziemskich.<sup>35</sup>

Żołnierz-kolonista w marzeniach Aleksandra stawał się "szlachetnym barbarzyńcą", praktykującym cnoty narodowe i nieskorumpowanym przez wolnomyślicielskie opinie i zwyczaje miejskiego życia.<sup>36</sup>

Kolonie Aleksandra I nie były pierwszym tego rodzaju pomysłem w Rosji. Już Piotr Wielki uczynił podstawy tego rodzaju osiedli, ale szybko przybrały one formę grup zabezpieczających granice. Na początku XIX w. osadzanie armii na

<sup>24</sup> Ibidem, s.146.

<sup>25</sup> Paleologue Maurice, Aleksander I. Dziwny car, Warszawa 1938, s.289.

<sup>26</sup> Palmer Alan, Alexander I. Tsar of the War and Peace, London 1974, s.344-345

<sup>27</sup> Jenkins M., op.cit., s.187.

<sup>28</sup> Ibidem, s.141.

<sup>29</sup> Palmer A., op.cit., s.346.; Bazylow L., Dzieje..., s.55.

<sup>30</sup> Palmer A., op.cit., s.346.

<sup>31</sup> Ibidem, s.347

<sup>32</sup> Bazylow L., Społeczeństwo ..., s.264.

<sup>33</sup> Palmer A., op.cit., s.347.

<sup>34</sup> Jenkins M., op.cit., s.143.

<sup>35</sup> Palmer A. op.cit., s.347.

<sup>36</sup> Loc.cit.

roli było stosowane, w ograniczonej skali, w Prusach i w Austrii, a kiedy Rosjanie najechali Finlandię w 1808 r. zastali tam niezłe prosperujące i dobrze ugruntowane wspólnoty żołnierzy-rolników, które założyli tam Szwedzi.<sup>37</sup>

Rok później, tj. w 1809, mając pomoc gen. Ławrowa, Arakczejew zaczął realizację eksperymentalnej kolonii z jednym batalionem. Jako miejsce wybrano powiat klimowicki, w guberni mohylewskiej pomiędzy Mińskiem a Smoleńskiem. Sposób traktowania miejscowych chłopów pokazywał w sposób klarowny totalny brak krępowania się władz państwowych niektórymi prawami obywatelskimi, jakie, przynajmniej w teorii, jeszcze posiadały niektóre wspólnoty chłopskie. Chłopi byli trzymani w nieświadomości co się na nich szykuje aż do samego końca. "Chłopi ciągle budują nowe domy i czynią przygotowania do zimy" pisał Ławrow do Arakczejewa. A jeszcze wcześniej tamtejsi chłopi połączyli się, aby wydzierżawić od państwa ziemię którą uprawiali na okres 3 lat, za co zapłacili 11 000 rubli. Tymczasem 9 listopada do okręgu mohylewskiego wprowadzono wojsko. Tym samym dekretem anulowano również umowę dzierżawną z chłopami, a później dostali oni rozkaz natychmiastowego przeniesienia się na południe, do Nowej Rosji, niewielu spośród tych chłopów kiedykolwiek przybyła do miejsca przeznaczenia; większość wyginęła w czasie drogi.

Kolonia w Mohylewie powoli stabilizowała się, ale już w następnym roku napotkała wiele trudności, które zapowiadały problemy na dużo większą skalę. Podstawową trudnością w funkcjonowaniu kolonii był fakt, iż żołnierze byli całkowitymi ignorantami w sprawach technik uprawy. Co prawda w większości byli oni chłopskimi synami, ale lata życia w koszarach, ciągłe musztry i parady, uczyniły z nich ludzi całkowicie niezdolnych do pracy na roli. Wyjątkowa susza jaka nawiedziła Rosję w 1811 r. jeszcze bardziej pogłębiła trudną sytuację kolonii. Pod koniec roku rosnąca groźba wojny odwróciła uwagę wszystkich od problemu kolonii. Na początku 1812 r. batalion dostał rozkaz opuszczenia swoich nowych kwater i udania się do swojego pułku. To był koniec kolonii.<sup>38</sup>

Po zakończeniu kampanii antynapoleońskich car powrócił do Petersburga, ale nie zapomniał o koloniach. W cesarskim manifestie opublikowanym pod koniec sierpnia 1814 r. Aleksander umieścił zwrot, który jasno pokazywał w jakim kierunku biegają jego zamysły: "Mamy nadzieję, że trwałe pokój umożliwi nam nie tylko utrzymanie naszych wojsk w lepszych i wygodniejszych warunkach niż przedtem, ale że nawet pozwoli na prowadzenie osiadłego życia i uczyni możliwym połączyć ich ze swoimi rodzinami".<sup>39</sup>

Wkrótce potem miała miejsce taka oto rozmowa cara z Arakczejewem: car: "Za każdym razem gdy patrzę na moich grenadierów moje serce jest przepełnione myślą co też oni muszą znosić podczas kampanii wojennych /.../. Kampanie są skończone, ty i ja wypoczywamy, ale w czasie pokoju ich służba jest niemalże cięższa niż w czasie wojny. Co więcej, kiedy odchodzą po 25 latach służby nie mają miejsca gdzie mogliby złożyć głowę, są bez rodzin, bez domu". "Wasza Wysokość, musimy pomyśleć co zrobić aby uczynić życie lepszym dla nich", odparł Arakczejew i wspomniał kolonie wojskowe." Zajmij się tą sprawą dla mnie Aleksy Andriejewiczu" wykrzyknął car.<sup>40</sup> I Aleksy Andriejewicz, po krótkim epizodzie z kolonią w Mohylewie z lat 1809-1811, rozpoczął realizację wielkiego planu osiedlenia żołnierzy w koloniach wojskowych.

Jak zostało to już wyżej wspomniane istniały wcześniej pewne wzorce kolonii, zarówno w samej Rosji jak i w krajach ościennych. Aleksander i Arakczejew budując swoje kolonie chcieli w pewnej mierze posilkować się tymi wzorcami, a szczególnie austriackimi. Car we wrześniu 1814 r. pojechał do Wiednia na obrady kongresu pokojowego korzystając z okazji zwizytował austriackie kolonie na granicy tureckiej i starał się dokładnie wypytać o ich organizację księcia Schwarzenberga. Książę nabrał jednak jakichś podejrzeń wobec intencji Aleksandra i zabronił swoim urzędnikom udzielania jakichkolwiek informacji odnośnie kolonii. Rosyjscy dyplomaci zdołali jednak zdobyć znaczną ilość szczegółów odnośnie ich struktury, które w porę zostały przesłane do Arakczejewa, który akurat realizował bardzo obszerny projekt nowych kolonii, projekt zawierający więcej niż 500 paragrafów.<sup>41</sup>

W pierwszym paragrafie statutu dał podstawy na jakich kolonie miały się opierać, podkreślił punkt, że "kolonista wojskowy jest właścicielem domu i ziemi /.../. Wszystko co kolonista otrzymuje od państwa, jak: bydło, budynki i wszelkie dobra materialne, jest jego własnością i wyłącznie na jego własny użytek". Projekt zawierał niezwykłą ilość bardzo atrakcyjnych bodźców. Kolonista był zwolniony z wszelkich cywilnych podatków, państwo pokrywało koszty reparacji jego domu, przewidziana była bezpłatna pomoc dla ludzi starych i chorych, bezpłatne szkolnictwo dla dzieci a specjalny komitet miał rozpatrywać, wszelkie skargi wnoszone przez chłopów.<sup>42</sup>

Arakczejew tworząc projekt kolonii miał wolną rękę, kierował się tylko i wyłącznie własnym uznaniem. Obraz stworzony przez niego bardzo mocno korespondował do jego własnej osady - Gruzino, która bynajmniej nie była "rajem na ziemi" czy też jak nazwał ją car "naprawdę cudownym miejscem".<sup>43</sup>

Natomiast na miejsce nowej kolonii pilotażowej wybrano miejscowość Wysocko nad rzeką Wołchow w guberni nowogrodzkiej, dość blisko Gruzino, dzięki czemu Arakczejew mógł osobiście dokonywać inspekcji i informować cara miesiąc po miesiącu jakie postępy czyni eksperyment.

Wyciągnięto wnioski z doświadczeń z kolonią mohylewską. Tym razem chłopci mieszkający na terenach "kolonialnych" nie byli przenoszeni, ale zamiast tego wprowadzeni do organizującej się kolonii na równej stopie z żołnierzami.<sup>44</sup> Tak właściwie na samym początku próbowano ich wysiedlać, ale bardzo szybko to zarzucono i faktycznie nastąpiło wymieszanie miejscowej ludności chłopskiej z osadzonymi w jej wsiach żołnierzami.

<sup>37</sup> Jenkins M., op.cit., s.141.

<sup>38</sup> Ibidem, s.146,147.; Bazylow L., Społeczeństwo..., s.105,262 .

<sup>39</sup> Jenkins M., op.cit., s.183.

<sup>40</sup> Ibidem, s.183-184.

<sup>41</sup> Loc.cit.

<sup>42</sup> Ibid m, s.185.

<sup>43</sup> Ibidem, s.144.

<sup>44</sup> Ibidem, s.185.

Chłopi mieli nadal gospodarować przyjmując 1 lub 2 żołnierzy do każdej chaty i zobowiązując się do zapewnienia im wyżywienia, w zamian za co żołnierze pomagali w pracach gospodarskich. Jednocześnie chłopów zmuszono do odbywania ćwiczeń wojskowych. Ale nie zawsze "kolonizowanie" polegało na dokoptowywaniu żołnierzy do gospodarstw chłopskich. Inna forma polegała na tym, że jeden z kolonistów wojskowych, żołnierz, otrzymywał dom, ziemię, bydło i narzędzia, stając się tym samym głównym gospodarzem i wtedy do jego mieszkania dokwaterowywano 2 ludzi na warunkach takich jak w przypadku gospodarstw chłopskich.<sup>45</sup>

Tak jak i przedtem, tj. w 1809 r., plan był trzymany w tajemnicy. Nawet gubernator Nowogrodu nie był informowany, jedynie mógł się domyślać, że Wysocko zostało przekazane władzom wojskowym, kiedy przeczytał dekret adresowany do niego z 5.08.1816 r., gdzie napisano, że drugi batalion pułku grenadierów im. hrabiego Arakczejewa zostanie przeniesiony do tej miejscowości, ze względu na brak miejsc w koszarach w Petersburgu. Jednak z dekretu wynikało, że nie jest to zwykłe przeniesienie, np.: lokalne władze cywilne traciły swoją władzę, a cywilne podatki nie miały być dłużej pobierane od chłopów tam mieszkających.<sup>46</sup>

29.08.1816 r. batalion składający się z ponad 1 000 ludzi, pod dowództwem mjr. von Fricken, wymaszerował z Petersburga do nowego miejsca zakwaterowania. W momencie kiedy żołnierze wychodzili nadeszła wieść o pożarze, który zniszczył Wysocko; później pojawiły się głosy czy przypadkiem to nie sami chłopci podłożyli ogień w desperackiej próbie odwrócenia inwazji.<sup>47</sup>

W sumie dość dziwnym się wydaje, że Arakczejew na miejsce pierwszej kolonii wybrał gubernię nowogrodzką, miejsce w większości zamieszkiwane przez religijną sektę "starocerkiewnych", o dość indywidualnym trybie życia i zagorzale przywiązanych do swoich obrządków. Prawdą jest jednak, że na początku postępował dość ostrożnie, np. nie od razu narzucił tamtejszym chłopom noszenie mundurów na co dzień czy też zgolenie brody. Nakazano to jednak już w 1817 r.<sup>48</sup>

Na ogół jednak nie "cackano" się z opornymi, jak np. miało to miejsce na Ukrainie: "Z początku Kozacy, powołując się na uprawnienia wymienione w hramotach udzielonych przez poprzednich cesarzy, protestowali przeciwko koloniom wojskowym. Arakczejew /.../ rozprawił się jednak z opornymi. Wysłany przez niego gen. Sałow przepędził najbardziej winnych przez "żywą ulicę". Wleczeni między dwoma szeregami żołnierzy wyzionęli pod kijami ducha; reszta uległa".<sup>49</sup> I niestety tą drugą metodą zdecydowanie dominowała przy zakładaniu nowych kolonii, oczywiście w przypadku oporu.

Gdy idzie o strukturę i organizację całej tej instytucji należy zauważyć, iż odznaczała się ona dość dużą sprężystością. Arakczejew od samego początku był też nastawiony, aby kolonie były całkowicie niezależne od administracji państwowej. Zespoły kolonii z żołnierzami należącymi do tego samego pułku, otrzymywały nazwę okręgów, całe zaś wojsko, od 1821 r., zostało sformowane w "Oddzielny Korpus Kolonii Wojskowych", którego oficerowie nie mogli się przenosić do innych rodzajów wojsk; zwierzchnikiem tego korpusu został oczywiście Arakczejew. Zażądał także całkowitej kontroli nad wydatkami. I rzeczywiście jego ludzie oraz Rada do Spraw Kolonii zorganizowały swoje własne komitety, które zaprojektowały prawa i kontrolę finansów.<sup>50</sup>

Spojrźmy teraz na zarząd kolonii, oficerów, ludzi którzy wykonywali polecenia Arakczejewa "na dole". Wcześniej powiedziałem, że większość żołnierzy nie miała nic wspólnego z rolnictwem a musiała właśnie wykonywać prace rolnicze. Taka nienormalna sytuacja w jeszcze większym stopniu dotyczyła oficerów - zarządców. Dla zobrazowania jej niechaj posłuży taki oto epizod. Do kolonii przybywa porucznik von Bradtke wraz z drugim oficerem. Arakczejew wezwał ich do swego gabinetu i oświadczył, że oczekuje od nich przygotowania parceli pod budynki, osuszenia bagien i stworzenia pól ornych dla nowogrodzkiej kolonii. Kiedy obaj odparli, że nie mają ani praktyki ani teorii związanej z rolnictwem, "twarz hrabiego przybrała surowy wyraz" i powiedział, że nie zwykł wysłuchiwać tak bzdurnych usprawiedliwień.<sup>51</sup> Krótko mówiąc, każdy oficer miał wykonywać wszelkie polecenia a Arakczejew nie chciał słyszeć o jakichkolwiek trudnościach. Zresztą często zachowanie Arakczejewa w stosunku do oficerów, i nie tylko, żeby użyć łagodnej formy, było co najmniej nieeleganckie, a on sam "zawsze uważał, że jeśli jest obraźliwy w stosunku do kogoś, faktycznie uczy go".<sup>52</sup>

Spróbujmy, teraz spojrzeć nieco bliżej na życie codzienne w koloniach.

Pierwszym przedsięwzięciem żołnierzy przybyłych do pierwszej kolonii we wsi Wysocko, nieco wcześniej zniszczonej przez pożar, było jej odbudowanie. Zadanie to wykonano z szybkością, która zadziwiła nawet cara. Szybko powstały miłe na pierwszy rzut oka, starannie pomalowane domy. Tylko że budowane pośpiesznie, z surowego, nie wyschniętego drewna, były wewnątrz chłodne i wilgotne, a zaradzić temu nie dało się w żadnym wypadku, ponieważ Arakczejew osobiście wszystkim dyrygował, włącznie z określeniem długości i grubości bierwion oraz doбором farb do malowania ścian zewnętrznych. Budynki zostały rozmieszczone w formie szachownicy. W każdym kwadracie znajdowała się wieża obserwacyjna, z której można było obserwować pola należące do każdej jednostki wojskowej.<sup>53</sup>

Powiedziałem, że Arakczejew osobiście doglądał wielu spraw. I to jest fakt. Często robił wycieczki konne, powozem a nawet piechotą, w celu osobistego doglądania nawet najdrobniejszych szczegółów. Na przykład doktor batalionu zanotował, iż "Arakczejew osobiście rozplanował jak stoły, krzesła i dywany powinny być umieszczone w

<sup>45</sup> Bazylow L., Społeczeństwo...,s.262.

<sup>46</sup> Jenkins M., op.cit., s. 185-186.

<sup>47</sup> Loc.cit,

<sup>48</sup> Ibidem,s.192.

<sup>49</sup> Jakuszyn Iwan, Pamiętnik dekabrysty, W:Pamiętniki dekabrystów,t.II, Warszawa 960,s.41.

<sup>50</sup> Bazylow L.,Społeczeństwo...,s.105.;Jenkins M.,op.cit.,s.188.

<sup>51</sup> Jenkins M.,op.cit.,s.187..

<sup>52</sup> Ibidem,s.188.

<sup>53</sup> Ibidem,s.186.;Bazylow L.,Społeczeństwo... s.263.

nowym szpitalu i nie tolerował nawet najdrobniejszych odchyień od swoich instrukcji".<sup>54</sup> Ale sam Arakczajew dał wyjaśnienie dlaczego zajmował się takimi detalami. "Nigdy nie zwracałem takiej uwagi na wielkie kwestie jak na małe. Kiedy znajdowałem błąd każdy mówił, „Jeśli hrabia zajmuje się tak drobnymi rzeczami i znajduje błędy, co w takim razie uczyni

z ważniejszymi sprawami, do których oczywiście przywiązuje większą uwagę".<sup>55</sup>

Domy w jakich przyszło mieszkać kolonistom dość ładnie prezentowały się na zewnątrz, ale i wewnątrz miały pięknie urządzone pomieszczenia, przynajmniej te od wejścia. Był jednak pewien szkopuł, po prostu te pięknie urządzone pomieszczenia, zawsze nieskazitelnie czyste, były tylko na pokaz, były piękną fasadą, faktycznie natomiast kolonistom nie wolno było z nich korzystać, mieszkali w tylnych pomieszczeniach, i standardzie nieporównywalnym z tymi reprezentacyjnymi.

Cała ta fasadowość była oczywiście dostrzegalna dla współczesnych. Oto np. notatka gen. Majewskiego: "Akuszerki, domy położnicze, łazienki, nosze, ustępy były częścią planu cara i odbijały się na każdym kroku jego niezwyklej, filantropijnej natury. Ale carowie nie są bogami, nie stoją ponad wszystkim i jest łatwiej oszukać ich niż bogów. Nadmierna troska i dbałość o czystość zniweczyły cel całego przedsięwzięcia. Podłogi w szpitalu były pastowane aż wyglądały jak parkiet, a pacjenci nie ośmielili się chodzić po nich w obawie zabrudzenia ich /.../. Każdy regiment posiadał drogie meble i kosztowny srebrny serwis obiadowy. Ale meble były przechowywane jak skarb i nikt nie ośmielił się ich używać. To samo dotyczyło oficerów, którzy obawiali się zarówno chodzenia jak i stania w swoich pokojach".<sup>56</sup>

W koloniach wiele czyniono na pokaz. Na przykład aby pokazać jak największy dobrobyt ściągano nawet z daleka bydło i drób, pokazywano też carowi ogromne sterty zboża, które zawsze pochodziły z ostatnich zbiorów, a wszystkie zbiory zawsze były świetne. Podobno stogi były często w środku puste "albo też wypełnione starą słomą lub nawet nawozem".<sup>57</sup> Czasami zdarzały się sytuacje wręcz zabawne, chociaż dla niektórych zapewne żenujące. Kiedyś w czasie wizyty w jednej z kolonii, gdzie wszystko wyglądało elegancko, car przechodził od domu do domu, wtedy książę Wołkoński, który nie przepadał za Arakczajewem i był na dokładkę przeciwnikiem kolonii, zauważył, że w każdym domu na stole leżało pieczone prosię. W jednym domu odciął mu ogon i schował. W następnym domostwie prosię ogona nie miało..."<sup>58</sup>

Wyżej zostało skreślonych kilka słów dotyczących szpitala. W projektach kolonii w ogóle wiele mówiono o doskonałości kolonijnego szpitalnictwa, ale i tu w rzeczywistości było wiele zafalszowań.

Pewien doktor relacjonował, że po kilku reprimendach Arakczajewa, że tak wielu pacjentów leży w szpitalnych łóżkach, pewną ich ilość podrywał i sadzał z rekonwalescentami pół godziny przed inspekcją Arakczajewa.<sup>59</sup> Chłopi zamieszkali w koloniach wraz z żołnierzami, pracowali zarówno w polu jak i odbywali ćwiczenia wojskowe. Obowiązkom tym podlegał każdy mężczyzna do 45 roku życia. Dodać jeszcze tu należy, iż roboty polne także trzeba było wykonywać w mundurach, a jak już wcześniej zaznaczono były one bardzo niewygodne. Często ćwiczenia wojskowe były całodzienne, a przeznaczano na nie 3 dni w tygodniu w czasie zimy i 2 dni w tygodniu w czasie lata.<sup>60</sup>

W praktyce w mundur włączano już dzieci w wieku 6 lat. Byli to tzw. kantoniści, zobowiązani do służby wojskowej od wieku dziecięcego. Przygotowywano ich do zawodu żołnierskiego w specjalnych szkołach i jednostkach wojskowych.<sup>61</sup>

Jeden ze współczesnych tak oto postrzegał egzystencję w koloniach wojskowych: "Wszystko było policzone, zważone i zmierzone. Wycieńczony w dzień pracą na roli, kolonista wojskowy, musiał jeszcze stać na baczność i maszerować. Kiedy wracał do domu, nie znajdował tam spokoju; był zmuszony do szorowania i czyszczenia własnego domu i zamiatania ulic. Był zobligowany do zawiadomienia odpowiednich władz o każdym jajku zniesionym przez jego kury".<sup>62</sup>

Arakczajew zawsze chciał przedstawić carowi w jak najlepszym świetle ład i porządek panujący w koloniach i czynił to w regularnie wysyłanych raportach. Nieco później, bo w roku 1823, zaczął propagować "błogie i wygodne" życie w koloniach w nowy sposób. Jego staraniami i przy jego poparciu finansowym, wychodziło wtedy przez pewien czas czasopismo, w którym trzeciorzędni poeci sławili uroki kolonii wojskowych.<sup>63</sup>

W rzeczywistości życie kolonisty nie było sielanką jakby to chciał przedstawić Arakczajew i jego współpracownicy. Naprawdę Arakczajew był nieubłagany, zabraniał pod najsurowszymi karami odstępowania przepisów choćby odrobinę, żądał pilności, sumienności i podporządkowania się dyscyplinie w stu procentach, na ślepo, bez wahań, bez cienia czegokolwiek, co by mogło być uznawane za jakieś formy liberalizmu. Reagował natychmiast, nie tylko gdy mu donoszono o czymś naprawdę niepokojącym, lecz także np. gdy dowiedział się, że w danej jednostce stosunki między podwładnymi a zwierzchnikami, mogły, choćby najbardziej pośrednio, przypominać jakąś poufałość. 12.05.1824 r. pisał do jednego z generałów stojącego na czele okręgu nowogrodzkiego: "Nie wolno się ociagać z wykrywaniem przestępstw i

<sup>54</sup> Jenkins M., op.cit., s.186.

<sup>55</sup> Ibidem, s.220

<sup>56</sup> Ibidem, s.191

<sup>57</sup> Bazylow L., Spółeczeństwo..., s.264-265.

<sup>58</sup> Jenkins M., op.cit., s.218.

<sup>59</sup> Ibidem, s.191.

<sup>60</sup> Ibidem, s.192.; Bazylow L., Dzieje..., s.56.

<sup>61</sup> Jakuszyn I., op.cit., s.616, przyp.24.

<sup>62</sup> Palmer A., op.cit., s.347.

<sup>63</sup> Bazylow L., Dzieje..., s.57.

wykroczeń, bo jakżeż można wymaga żeby wszyscy wasi ludzie, wasi oficerowie, byli świętymi? Takiego cudu jeszcze na świecie nie było, a więc muszą być ludzie dobrzy i źli. Przechwalają się jeszcze tam u was, iż macie zasadę, żeby podwładni kochali swego naczelnika, a moja zasada jest taka, żeby podwładni czynili to co do nich należy, i żeby się bali swego zwierzchnika, a kochanek tak wiele nie można mieć. Dzisiaj i o jedną kochankę trudno, tym bardziej zaś wiele".<sup>64</sup>

W koloniach wojskowych obowiązywała nie tylko bezwzględna dyscyplina, ale niestety obowiązywały jednocześnie bardzo surowe kary dla jej zaprowadzenia. "Dyscyplina pałki" była tak samo stosowana w koloniach jak i w wojsku skoszarowanym. Niezadowolenie z takiego stanu rzeczy, jak i w ogóle z życia w koloniach, odzwierciedlało się w różnego rodzaju buntach, suplikach, prośbach czy wreszcie buntach zbrojnych.

Do tych ostatnich dochodziło w ostateczności. Często starano się o poprawę swego losu drogami bardziej pokojowymi. Na przykład jesienią 1817 r., kiedy wielki książę Mikołaj przejeżdżał przez kolonię, chłopci wyszli na gościniec na kolanach z płaczem błagając, aby ich uwolnić z niewoli. Kobiety i dzieci klęczały przed powozem zawodząc głośno. Pasażerom powozu wydawało się, że to już wybuchła jakaś rebelia chłopska; jednak cały incydent przebiegł łagodnie i powóz szybko udał się w dalszą drogę. Pod koniec roku chłopci posłali delegację do Warszawy, do wielkiego księcia Konstantego, aby u niego błagać o poprawę swojej doli. Odpowiedź którą usłyszeli była jednak bardzo chłodna. Kazał im być cicho i wykonywać wszystko co zostało im nakazane i to bez narzekania.<sup>65</sup>

Gdy zawodziły metody pokojowe, zrozwolnieni koloniści chwytały za "broń". Chyba największy zbrojny bunt kolonistów miał miejsce w czerwcu 1819 r. w Czugujewie, na wschód od Charkowa. Powstanie rozprzestrzeniło się także na sąsiedni regiment taganrodzki. Miejscowe władze straciły kontrolę; wtedy do akcji wkroczył Arakczew. Był zaskoczony ostrością wystąpień, zarówno przeciw koloniom jak i przeciw niemu samemu. Pisał do cara co usłyszał od rebeliantów: "Nie chcemy kolonii wojskowych. Nie chcemy służyć hrabiemu Arakczewowi a carowi. Chcemy zniszczyć Arakczewę ponieważ wiemy, że kiedy on umrze kolonie wojskowe znikną". Dalej pisał, gdy przystępował już do likwidacji buntu: "Proszę Wszechmogącego Boga o pomoc dla mnie, wiem, że z jednej strony muszę działać zdecydowanie i szybko, wiem, że ich złość jest skierowana na mnie osobiście i muszę uważać podczas wykonywania obowiązków, aby przez zwykłą ludzką niedoskonałość nie stać się nazbyt mściwym, co mogłoby się stać jako rezultat ich chęci do odebrania mi życia".

Bunt uśmierzono rzucając przeciw zbuntowanym kilka pułków wojska wraz z artylerią, a kary jakie się posypały były straszne. Arakczew ustanowił sądy wojskowe, które 275 ludzi skazały na śmierć, zamienioną jednak na karę chłosty, przepędzenie przez "zieloną ulicę", co dla wielu skazańców i tak było karą śmierci, tyle że wykonaną przy zadawaniu większego i dłużej trwającego bólu. Skazaniec był rozbierany do pasa, przywiązywany do dwóch karabinów i przeciągany między dwoma szeregami żołnierzy uzbrojonych w długie szpicruty, a każdy z nich uderzał go z całej siły w plecy. Wyrok głosił, że każdy powinien być przeciągnięty w ten sposób 12 razy między 1 000 ludzi (czyli otrzymywał 12 000 uderzeń!), ale Arakczew zdecydował, że najpierw ta kara zostanie wykonana "tylko" na 40 prowodyrach, w nadziei, że ten okropny przykład spowoduje u innych skruchę i prośbę o łaskę. Przykład nie poskutkował i wyrok wykonano na wszystkich. Wielu żołnierzy zmarło w wyniku tej chłosty. Jeden z żołnierzy, który odwiedził kolegów w szpitalu, tych co przeżyli, napisał: "To, że leży tam człowiek można było stwierdzić jedynie po głowie".

Wielu innych spotkała lżejsza chłosta i zesłanie do dalekich prowincji.

Poczynania Arakczewy w Czugujewie spotkały się z pełną akceptacją cara, który pisał do hrabiego: "Uznaję wartość twego sądu dokonanego w obliczu tak poważnych wypadków i szczerze dziękuję ci za wszystko zrobiłeś. Wypadki te były oczywiście smutne, ale nie było alternatywy".<sup>66</sup>

Mimo tych strasznych kar bunty wybuchały nadal. Dwa lata po rewolcie w Czugujewie miał miejsce bunt w sąsiedniej kolonii. I również tu posypały się ostre represje oraz padli zabici od ran zadanych szpicrutami.<sup>67</sup> Oczywiście wypadków takich buntów było znacznie więcej.

Mimo znacznej opozycji przeciw koloniom następował ich stały rozwój liczebny. Car pragnął osiedlić w nich całą armię rosyjską. Francuski ambasador, La Ferronays, pisał: "Zgodnie z tym co powiedział mi car osiedlenie całej armii zajmie 23 lata"<sup>68</sup>, a więc powinno się zakończyć ok. roku 1840. Nie doszło do tego nigdy. W każdym bądź razie za panowania cara Mikołaja I, liczba kolonistów wojskowych doszła do 400 000.<sup>69</sup>

Strefa kolonii wojskowych biegła z północy na południe i obejmowała gubernie: nowogrodzką, mohylewską, charkowską, jekaterynosławską i chersońską.<sup>70</sup>

Koncepcje tworzenia kolonii wojskowych próbowano czasami rozszerzać na przedsiębiorstwa przemysłowe, oczywiście z niezbędnymi modyfikacjami. W ten sposób zaczęto w roku 1816 organizować państwową Fabrykę Prochu w Petersburgu, co trwało długo i pogrzyżyło całą produkcję w wielkim zamęcie. Wprowadzono do fabryki 3 rot kolonistów, po 120 ludzi, każda, 40 rolników i 80 rzemieślników; dodatkowo w każdej rocie znajdowało się 2 oficerów, 6 podoficerów, 1 podoficer gospodarczy i 1 cyrulik. Rolnicy pracowali 3 dni w tygodniu a rzemieślnicy 4. Kolonie wojskowe w tej fabryce zlikwidowano dopiero w 1863 r.. Były i inne próby tego rodzaju, także w Petersburgu i także nieudane.<sup>71</sup>

<sup>64</sup> Bazylow L., Społeczeństwo..., s.106.

<sup>65</sup> Jenkins M., op.cit., s.193.

<sup>66</sup> Ibidem, s.194-195.; Bazylow L., Społeczeństwo..., s.106.; Bazylow L., Dzieje..., s.57.

<sup>67</sup> Jenkins M., op.cit., s.197.

<sup>68</sup> Ibidem, s.196.

<sup>69</sup> Jakuszyn I., op.cit., s.616, przyp.23.

<sup>70</sup> Bazylow L., Dzieje..., s.55.

<sup>71</sup> Bazylow L., Społeczeństwo... s.266.

Śmierć cara Aleksandra I nie przerwała od razu akcji utrzymywania kolonii wojskowych. Dalsza ich egzystencja miała już jednak inny charakter. W 1831 r. weszły w życie dość poważne zabiegi reorganizacyjne. Najważniejszym z nich było niewątpliwie odseparowanie żołnierzy od ludności wiejskiej. Całkowita likwidacja tego systemu nastąpiła dopiero za cara Aleksandra II w 1857 r.<sup>72</sup>

Kolonie właściwie od samego początku budziły wielkie sprzeciwy, były powszechnie niepopularne; żołnierze nie chcieli wykonywać narzuconych im obowiązków rolnych; chłopci nienawidzili narzuconej im dyscypliny wojskowej; niezależni właściciele ziemscy nie mogli

ścierpieć ekonomicznej rywalizacji z rozpieszczanymi (finansowo) koloniami; wojskowi natomiast obawiali się, że kolonie staną się swego rodzaju państwem w państwie.<sup>73</sup> Dlaczego zatem tak powszechnie nielubiane kolonie zdołały przetrwać 41 lat? Wydaje się, że zadecydowała tu przede wszystkim niezłomna wola carów, głównie Aleksandra I, oraz bezwzględna polityka Arakczejewa w ich ustanawianiu. Kiedyś jeden z doradców cara zaklinał go aby porzucił ideę kolonii wojskowych, wtedy Aleksander I odparł ze spokojem: "Te kolonie będą utworzone za wszelką cenę, choćbym miał zasłać trupami drogę z Petersburga do Czudowa".<sup>74</sup>

Ale czy kolonie miały same mankamenty? Otóż kilka pozytywnych stron tej instytucji można zauważyć, jednocześnie należy zaznaczyć, iż jakieś znaczenie mieć mogły tylko wtedy, gdyby od chłopów nie żądano nadludzkich wysiłków, i nie stosowano za byle przewinienie okrutnych kar. Koloniści przecież wolni byli od wszelkich danin i powinności na rzecz administracji terenowej, państwo brało na siebie zaopatrzenie inwalidów, wdów, sierot, dawano też pewną pomoc w różnych wypadkach losowych, dostarczano bydła i narzędzi rolniczych. Te pozytywne pociągnięcia, stosowane zresztą nie tak znowu często, nie mogły zrekompensować złych i niemożliwych do zniesienia stron życia w koloniach. Czego by jednak nie powiedzieć, w koloniach, a przynajmniej w guberni nowogrodzkiej, plony zbóż wzrosły o ok. 30%, a jako jeszcze inny pozytyw można tu wyeksponować sprawę osuszenia wielu terenów i wzięcia pod uprawę ziem dotąd leżących odłogiem.<sup>75</sup>

Prawda jest jednak taka, że negatywne strony życia w koloniach zaciemniały nieliczne pozytywy.

Na zakończenie tej krótkiej oceny i w ogóle na zakończenie niniejszej pracy, niechaj przemówi człowiek z epoki, członek Sztabu Generalnego, Barclay de Tolly: "Jest ogólnie wiadomym, że rolnictwo może tylko wtedy dobrze prosperować i przynosić dobre rezultaty, kiedy chłopci mają całkowitą wolność do organizowania swojej pracy tak jak uważają to za najlepsze i nie powinni być podporządkowani jakimkolwiek restrykcjom w czasie swoich zajęć". Odnośnie żołnierzy tak pisał: "Tak długo jak wojowniczy duch, który dzięki Bogu, jest wpojony w żołnierzy, i który napawa ich dumą z wykonywania swego zawodu, istnieje, jest niemożliwością spodziewać się po nich, że będą dobrymi pracownikami chłopów, niemożliwe też jest nie przewidzieć ciągłej niezgody i kłótni pomiędzy nimi. Może po jakimś czasie nauczą się razem współżyć i odwrócą ręce od broni do pługów i sierpów, ale wtedy należy się spodziewać, że ów wojowniczy duch zniknie zupełnie i dobry żołnierz zamieni się w marnego i nędznego chłopca".

O oficerach rzekł: "Większość, jak wszyscy wiedzą, weszła do armii bez jakiegokolwiek wykształcenia i w stanie takiej ignorancji, że z trudnością potrafili się podpisać /.../, ale jaka to będzie sytuacja kiedy w czasie ćwiczeń wojskowych będą mieli do czynienia tylko z kolonistami, których jedynym zajęciem jest rolnictwo".<sup>76</sup>

I naprawdę niewielu było ludzi, nie tylko wojskowych, którzy by nie zgadzali się z Barclay'em de Tolly i nie nazywali kolonii "plagą, która spadła na Rosję".<sup>77</sup>

#### **BIBLIOGRAFIA:**

1. Bazyłow Ludwik:  
Dzieje Rosji 1801-1917. Warstawa 1970.
2. Bazyłow Ludwik:  
Społeczeństwo rosyjskie w pierwszej połowie XIX w., Wrocław 1973.
3. Oustine Astlphe Markiz de:  
Listy z Rosji. Rosja w 1839 r., Kraków 1989.
4. Jakuszyn Iwan:  
Pamiętnik dekabrysty W: Pamiętniki dekabrystów, t. II, s. 7-145. Warszawa 1960
5. Jenkins Michael:  
Arakcheev. Grand Vizioner of the Russin Empire, London 1969.
6. Paleologue Maurice:  
Aleksander I, Dziwny car. Warszawa 1938.
7. Palmer Alan:  
Alexander I. Tsar of the War and Peace, London 1974.
8. Patelski Józef:  
Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego z lat 1823-1831. wyd. B. Gembarzewski, Wilno 1914.

<sup>72</sup> Loc. cit.

<sup>73</sup> Palmer A., op. cit., s. 347-348.

<sup>74</sup> Paleologue M., op. cit., s. 291.

<sup>75</sup> Bazyłow L., Dzieje..., s. 56.; Jenkins M., op. cit., s. 219.; Palmer A., op. cit., s. 347

<sup>76</sup> Jenkins M., op. cit., s. 188-189.

<sup>77</sup> Jakuszyn I., op. cit., s. 15.